

GRYF

R VII (1825)

off. 1

GRYZF



**D I S M O
POŚWIECONE
SPRAWOM
KASZUBSKO
POMORSKIM**

NR. 1 • ROK • VII

GRYF

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM
KASZUBSKO-POMORSKIM
WYDAWCA: DR. AL. MAJKOWSKI-KARTUZY
KIEROWNIK ART.-GRAF.: ST. BRZĘCZKOWSKI



ADRES REDAKCJI
KARTUZY-WILLA EREM
TELEFON NR. 26



05
Gryf



21032

PRENUMERATA

za kwartał wynosi 4,50 złotych. Cena zeszytu 1,60 złotych
wzgl. guldenów gdańskich. Przy zbiorowym abonamencie
co najmniej 10 zeszytów o 10% taniej. Wpłaty uprasza się
uskutecznić przekazem pocztowym podając na odcinku cel
wpłaty i dokładny adres.



OGŁOSZENIA

całostronne za tekstem kosztują 100,— złotych, półstronne
60,— złotych, ćwierćstronne 35,— złotych. Na drugiej i trzeciej
stronie okładki oraz przed tekstem 10% drożej. Redakcja za-
strzega sobie wyłączną decyzję co do formy graficznej ogłoszeń.

Okładka wedle projektu St. Brzęczkowskiego.

Ł/5/550/63

GRYF



II-240/03

1040

SŁOWO WSTĘPNE

Przystępując po dłuższej przerwie po raz trzeci do wydawania „Gryfa”, sędzę, że kroku tego obszerniej właściwie uzasadniać niepotrzebowalbym. Nietylko bowiem własne przeświadczenie ale i liczne listy od instytucji i osób interesowanych dowodzą mi, że „Gryf”, przestając wychodzić ostatnio z lipcem r. 1922, zostawił dotkliwą lukę w piśmiennictwie polskiem. Tem dotkliwszą, że ziemia i lud kaszubów coraz więcej wchodzi w sferę ścierających się interesów między narodowych dzięki swemu eksponowanemu położeniu na krańcach Polski i Słowiańszczyzny.

Dla tych nielicznych osób w Polsce, które przed wielką wojną interesowały się kaszubami, rozumiejąc doniosłość ratowania ich przed germanizacją „Gryf” był informatorem a często mównicą, czy to dla słów zachęty czy krytyki. Dla rodzinnej — a nawłaśsem mówiąc — nielicznej inteligencji kaszubskiej pismo było ogniskiem wyrabiania idei i pobudką do pracy nad



odrodzeniem szczepowem. Młode siły w niem pracowały, a jednak złożona w rocznikach „Gryfa” ich praca w stanowczej chwili przyczyniła się waleńie do oswobodzenia większej części etnograficznych Kaszub i do uratowania Polsce dostępu do morza.

Z tem większem uznaniem wypada się dzisiaj odnosić do owych młodych pracowników, gdy zważy się, że praca ich była utrudniona nie tylko warunkami panowania obcej rasy. Główne trudności spotykały ich od swoich i to ze strony ludzi z wszechmiar godnych i zasłużonych z pokolenia starszego. Z starszych Pomorzan ks. Gustav Pobłocki, autor znanego słownika kaszubskiego, był przyjacielem tego ruchu, który się skupiał koło „Gryfa” pod nazwą ruchu „młodokaszubskiego”. Jedną z głównych jego podpór był także zmarły niestety przedwcześnie wskutek nieszczęśliwego wypadku ś. p. ks. **Proboszcz Cyra z Drzycimia**. Pozatem długoletni poseł z okręgów północnych kaszubskich ś. p. **Roman Janta-Półczyński z Zabiczy** na, aczkolwiek nie liczył się do kaszubów, popierał pracę młodego ich pokolenia słowem i czynem. Dla reszty charakterystyka tych tak zw. „młodo-kaszubów” zamykała się w krótkim wyrazie: separatysty.

Taki zasłużony historyk pomorski, jak ś. p. **Ks. Kujot** na przykład patrzył na pracę „Gryfa” z wielkiem niedowierzaniem. Ten sam uczony zwalczał też przy każdej sposobności usiłowania kaszubów, stworzenia sobie z swego starożytnego języka zdatnego alfabetu jako podstawy literatury kaszubskiej. Czy nań oddziaływały starcia wewnętrzne na Pomorzu z drugiej połowy ubiegłego stulecia wywołane wystąpieniem ś. p. **Cejnowy**? **Cejnowa** widział w kaszubach kość i rdzeń pacierzowy całego Pomorza a pragnął południowe i północne Pomorze odrodzić ideowo na podstawie „kaszubsko-słowińskiej”, jak się wyrażał. Młodociane pisma X. Kujota, jak „Opactwo Pelplinskie” poszły w pokrewnym kierunku. Lecz później ułękł się konsekwencji. Tem bardziej, kiedy w zmarłym zbyt wcześnie ś. p. **Stefanie Ramulcie**, Małopolaninie, ruch ideowy na Kaszubach znalazł budowniczego od podstaw. Uzbrojony nowoczesnym aparatem naukowym, **Stefan Ramult** wziął się do badania na szeroką skalę języka pomorskiego, obszaru etnograficznego kaszubów-pomorzan i stworzył pierwszy podstawowy słownik „języka pomorskiego czyli kaszubskiego”, wydany w roku 1893 jako praca konkursowa przy Akademji Umiejętności w Krakowie. Pozostanie to na zawsze chlubną kartą w dziejach nauki polskiej, że właśnie instytucja naukowa polska wydała to dzieło podstawowe i wiekopomne, dowodząc tem, że Polska jest prawowitym obrońcą szczepu nadbałtyckiego w walce jego o zachowanie bytu. Co **Cejnowa** prze-

czuwał i wiedział, mianowicie, że cały pas nadmorski, pomiędzy Wisłą i Elbą stanowił kiedyś jedność językową licznych szczepów pomorskich, starodawnej wspólnej nazwy Weletów, tego Ramułt dowiodł w obszernym wstępie swej przedmowy do „Słownika”. Niestety wyszedł tylko tom pierwszy tej pracy w druku. Tom II, obszerniejszy i — jak sam autor się wyraża — ważniejszy, spoczywa w rękopiśmie. Tak samo zbiór jego „Starożytności pomorskich” nie wyszedł w druku.

Tak pod wpływem prac Ramułta młodzież kaszubska zaczęła wracać na ślady Cejnowy. Widać to najlepiej z rozwoju prób w celu utworzenia pisma literackiego kaszubskiego. Drugi wybitny kaszuba bowiem, ś. p. Hieronim Derdowski, zmarły w 1902 w Ameryce, jako redaktor, w przeciwieństwie do Cejnowy pisarz uzdolniony i poeta, twórca najlepszej epopei kaszubskiej, mianowicie „Pana Czorlińskiego”, wywarł na rozwój piśmiennictwa kaszubskiego fatalny wpływ przez zastosowanie niemożliwej wprost pisowni, z której sam zresztą sobie zdawał najzupełniej sprawę. Jeszcze dzisiaj wpływ ten, przez szeroką popularność jego nielicznych zresztą pism, pokutuje u pisarzy kaszubskich.

Wszakże okazało się, że nieliczna inteligencja kaszubska pod naporem nieprzyjających żywiołów swoich i obcych niezdolna w dobie przedwojennej unieść zapowiadającego się tak pięknie ruchu młodokaszubskiego. A kiedy wybuchła wojna krzewiciele jego rozproszyli się, zawezwani do służby wojskowej w wojsku niemieckim, później gdzie kto z nich stał, żywy brał udział w wywalczeniu wolności dźwigającej się Polsce. — Separatyści! —

Kiedy w Wersalu zastępcy zwycięskich narodów wykreślali Europie nowe granice na podstawie samostanowienia narodów, niestety nieznalazła się tam upoważniona reprezentacja Kaszubów przy boku delegacji polskiej. Nie istniała bowiem wtenczas żadna instytucja ani żadne zrzeszenie, któreby miało prawo wysłać upoważnionych delegatów. „Towarzystwo bowiem młodokaszubów”, oraz „Museum kaszubsko-pomorskie” w Sopocie siłą rzeczy się rozpręgły.

Jest wielkiem pytaniem, czyby przez zjawienie się inteligentnych zastępców kaszubów było dało się zmienić fatalne wprost wykreślenie granic. Bolesnem raczej jest to, że wivisekcja organizmu etnicznego kaszubskiego odbyła się bez protestu i żywego odruchu powołanej ku temu inteligencji kaszubskiej. Zdajmy sobie sprawę z tego, że naturalną stolicę Kaszub — Gdańsk — odcięto, że odcięto najżyźniejsze części powiatu wejherowskiego i bytowskiego, zamieszkałe przez niewątpliwą ludność kaszubską. I to w okresie stojącym pod hasłem samostanowienia o sobie ludów. Prosta konsekwencja tego postę-

powania jest odcięcie kaszubom źródła tradycji, miejsca poświęconego przez groby zpczywających tam książąt kaszubskich, wspaniałej Oliwy, przydzielonej do terytorjum W. M. Gdańska. Może dzisiaj ci, którzy w dobie przedwojennej tak się bali ruchu młodokaszubskiego, jako wyrazu szczepowego poczucia kaszubów, zastanowia się, gdy w języku dyplomatów jest mowa już nie o „kaszubach” ale o „kurytarzu”. Co jest lepiej: mieć jako straż na morzem żywy organizm wypróbowanych w walce z naporem obcym obrońców, przywiązanych do ziemi i tradycji historycznej, czy jakiś „kurytarz”, rzecz bezduszną, przedmiot, mogący zmieniać pana podług tego, jak się stosunki ułożą?

Wierząc w żywotność szczepu kaszubskiego, jesteśmy przekonani, że zbudzi się i każe umilknąć brzydkiemu wyrazowi „kurytarzówco”. Niema bowiem „kurytarza”, jest raczej lud, przywiązany do swej ziemi i tradycji, a zarazem czujący się polskim i w Polsce widzącym swą matkę i opiekunkę, jak za czasów ostatniego Mestwina. Lud ten uzyskał wolność przez zwycięstwo idei humanitarności nad brutalną siłą, a dzisiaj z zdziwieniem patrzy na próby uczynienia go przedmiotem targów.

Do takiego postępowania pobudza niemało bierne zachowanie się kaszubów samych. Porównawszy żywy ruch przedwojenny, którego ogniskami były w Sopocie „Museum kaszubsko-pomorskie”, „Macierz kaszubska”, „Towarzystwo przyjaciół Kaszub”, „Gryf” a pozątem „Komitet warszawsko-sopocki”, mający oficjalnie tylko urządzenie wycieczek na celu, w rzeczywistości jednak ognisko i źródło poczynań narodowych, — z dołą powojenną, stwierdzić by należało martwość bezwzględna.

Jedynie z latami 21 i 22 wychodził przy wydawnictwie „Pomorzanina” w Kościerzynie w dłuższych odstępach „Gryf”.

Niepostrzeżenie niemal przeszła, drukowana w „Gryfie” wówczas źródłowa i gruntowna praca, owoc starannych studiów, obszerna monografia o Cejnowie Wosła Bydzisza. W „Pomorzu”, dodatku dawniej „Dziennika Gdańskiego”, obok ogólnej treści rzeczy, regularnie drukowały się także prace o Kaszubach, aż do dziś dnia. Natem atoli koniec. Wobec febry dewaluacyjnej, klęski ekonomicznej inteligencji i bogacenia się nieskomplikowanych osobników, którzy na podstawie materialnej przewagi jeli nadawać ton i przewartościowywać po swojemu wartości społeczne i kulturalne, niestało atmosfery do poczynań poważnych.

W niektórych czeskich pismach brak żywego odruchu u kaszubów, jakiego się spodziewać należało po oswobodzeniu, tłumaczono brakiem orjentowania się w nowem położeniu i za-

nikiem zdolności twórczej przez przedwojenny ucisk niemiecki. Dużo w tem prawdy. Niezawodnie ucisk niemiecki, trwający tyle pokoleń zdołał przytępić siłę życiową kaszubów. Wąskim tylko korytem wolno jej było płynąć, a kiedy to koryto rozszerzyło się, niestało siły, by się w szerokich rozlać brzegach. Wąski strumyk życia rodzimego w następstwie zalała do szczytu potężna fala napływu małopolskiego. Niemogło inaczej być. Konieczności ogólnopolskie wymagały tego napływu. Z drugiej strony z taką koniecznością, głęboko uzasadnioną w naturze ludzkiej, musiało przyjść do starcia pomiędzy żywiołem napływowym i tubylczym. Ten ostatni ustąpił na razie na plan drugi i umilkł. Tem się tłumaczy także po części fakt braku żywszego odruchu u Kaszubów po zwinięciu festonów i girland, jakimi witano wojsko polskie. Przeżywamy dziś dobę układania się stosunków pomiędzy obu żywiołami polskimi. Z tej przyczyny kwestja taka drażliwa, ale niewolno o nią niepotracić gdyż Pomorze jest polacją Polski zbyt zagrożoną, ażeby nienazwać rzeczy po imieniu, gdy rozchodzi się o jej wewnętrzne stosunki. Nawiasem mówiąc, jako szkodliwą i zgola z błędnych przesłanek wychodzącą metodą ku ułożeniu stosunków uważamy szukanie „winy” po jakiej bądź stronie. Taką „winę” w szerokich kołach przypisują „dzielnicowości” pomorskiej, przedstawiając ją jako brzydki owoc niewoli. Na innem miejscu zamierzamy rozprawić się obszernie z tym objawem. Tu tylko krótko zaznaczamy, że to, co nazywamy „dzielnicowością” jest objawem u wszystkich narodów mniej lub więcej silnie zaznaczonym. U Niemców np. doprowadzono dzielnicowość do stopnia tego, że poszczególne dzielnice posiadają nawet osobną organizację państwową z udzielniemi królami i książętami na czele. Nie osłabiało to bynajmniej ich potęgę na zewnątrz podczas zapasów ostatniej wojny. I Polska posiada swoje dzielnice każdą z charakterystycznym swoim obliczem jako produkt historycznego rozwoju i podłoża etnograficznego.

Nie są więc dzielnice i ich charakter odrębnym produktem niewoli, bo istniały za najświętniejszych czasów Rzeczypospolitej. Produktem niewoli natomiast jest ta obawa wszelkich dzielnicowych objawów życia i wprost wschodnim komunizmem ziejająca dążność do zniwelowania wszystkich różnic wśród poszczególnych części narodu.

Na Pomorzu, a szczególnie na Kaszubach „dzielnicowość” tworzy poniekąd zmorę, ciążącą nad życiem społecznym. Póki się tej zmory nie pozbędziemy, nie uderzy życie narodowe u nas szybszym tętnem.

Wydawca.



St. Brzeczowski.

SZTUKA LUDOWA CZY SZTUKA STÓŚOWANA?

Minie wnet termin otwarcia wielkiej wystawy sztuki stosowanej w Paryżu. Odbyły się też już różne wystawy przygotowawcze a także najglówniejsza, można powiedzieć, generalna próba w Warszawie. Wypada zatem nam także zabrać słowo ponieważ i nasza część kraju ma być zastąpiona sztuką ludową. A ponieważ uważamy to za piękną kwestję, należy się zastanowić nie tylko nad tem, czy my jesteśmy tam odpowiednio zastąpieni, lecz wogóle nad całą tą sprawą. Wychodzimy naturalnie w pierwszej linii z stanowiska własnego, lecz uważamy, że niektóre poglądy oparte nie tylko na własnem spostrzeżeniu, lecz także na głosach poważnych pism polskich, mogą znaleźć i ogólne zastosowanie.

Należy zatem się krótko nad tem zastanowić czy można u nas jeszcze mówić o sztuce ludowej. I możemy sobie powiedzieć zupełnie otwarcie, że — „niestety.” — Stała takowa, dzięki warunkom szczególnie sprzyjającym na bardzo wysokim stopniu, czego dowodem nie tylko w malej części zebrane resztki, znajdujące się w polskich rękach jak czepki złotem haftowane, obrazki pod szkłem malowane lub też wyroby ceramiczne lub drewnne. Lecz w czasie uprzemysłowienia krajów zachodnich szczególnie w warunkach rozwoju ekonomicznego całych Niemiec, do których myśmy należeli, zaginęła zupełnie. Obrazy pod szkłem przez prawdziwie dorosłego artystę (śmiechało można go tak nazwać) malowane zostały zastąpione przez niemieckie olejodruki, słodkie jak cukier. Nie dziw zatem, że mogli tak łatwo wyprzec sztukę ludową. Niejeden szelbąg lub skrzynia, malowana w pstrę lecz pełne harmonji z życiem ludu kwiaty, powędrowały na strych a może, co gorsze, do pieca by zrobić miejsce „modnej” szafie, kupionej w mieście a pochodzącej z fabryki gdzie fabrykowano takowe wedle szematu jednostajnego. Było to tanie i „ładnie polerowane”. Wynika z tego jasno, że nie może być u nas już mowy o sztuce ludowej o ile się pod tym terminem rozumie faktycznie sztukę ludową. Takowa mogła i może się tylko tam rozwinąć, gdzie panują stosunki pierwotne, gdzie nie ma wpływów „cywilizacji”. Mamy oczywiście ujemne strony tego postępu na myśli. Czynnikiem twórczym sztuki ludowej (a sztuki bez twórczości nie ma) musi być sam lud. Musi on sam z siebie wydać indywidua

utalentowane, które jemu w jego guście i wyłącznie dla jego potrzeb przeznaczone rzeczy czystej i stosowanej sztuki dostarczają. Nie ma tu zresztą żadnej właściwej różnicy między sztuką stosowaną a czystą, lecz jedno zlewa się z drugim i powstaje ta wspaniała rzecz, którą zwykle lekceważąc nazywamy sztuką ludową.

I tu każdy przyzna, że u nas o tej sztuce mowy być nie może. Istnieją jedynie niektóre wytwórnie, które także tylko „fabrykują”, lecz może w guście zabawków sztuki ludowej i swoje wyroby nazywają śmiało sztuką ludową. To jest właściwie nieprawne przywłaszczenie sobie fałszywej firmy i powinno być karane. Tylko, że „lud”, pod którego firmę ci fabrykanci się podszywają, nie może nikogo oskarżać o fałszywą konkurencję, gdyż nie figuruje w żadnym sądzie jako firma rejestrowana. Więc jest możliwem, każdą rzecz, wyglądającą prymitywnie, zupełnie bez kłopotu pod tą nazwą produkować. Tak też jest u nas. Nie chcemy bliżej wchodzić w ocenę tych rzeczy pod względem ich wartości artystycznych jedynie jako wyrobów pewnej pracowni, lecz stanowczo musimy protestować przeciw uważaniu takowych jako sztukę ludową Kaszubską, bo takowa już nie istnieje. I to powinni wziąć także pod uwagę odnośne czynniki przy umieszczaniu eksponatów na wystawie paryskiej. Niestety nie mieliśmy prędzej okazji się wypowiedzenia, choć podaliśmy wyroby głównej wytwórni „artystycznej” na Kaszubach już ocenie analogicznej w feljetonie *Gazety Gdańskiej* z dnia 3 i 4 marca 1924 r. Zresztą też nie jest tu odpowiednie miejsce zajmować się poszczególnym warsztatem pracy. Lecz przykuwa takowy większą uwagę jeżeli odgrywa pewną rolę „historyczną”. I tej zasługi i my bynajmniej nie zaprzeczamy.

Kierownicy jego poznali po części co naszemu ludowi potrzeba, to jest wyrobów odpowiednio tanich (przede wszystkim), trwałych i praktycznych a później w jego guście ozdóbionych. Jednakowoż „lud” jako taki w pewnej mierze stracił swoje odrębne cechy i przez ciągłe stykanie się z miastem przyjął jego „zdobycze kulturalne”. Jest teraz kolej na przedsiębiorcę by dać wyrobom przeznaczonym dla ludu odpowiednie piętno. I tu rozpoczyna się błąd popełniony u nas. Mając tak wspaniałe wzory przeszłości do dyspozycji, powinno się było na nich dalej budować i nie bez wszystkiego przyjąć metody zastosowane i już wypróbowane na zachodzie Niemiec. Ale zresztą, co może gorsze, wyroby te nie są wcale przeznaczone dla samego ludu, lecz mają zastąpić rodzimą sztukę stosowaną.

Nie dziw zatem, że powstał wtedy prawdziwy niemiecki „ersatz”. Artysta, bo teraz tylko o poszczególnym „artyście” w przeciwieństwie do „ludu” mowa być może, powinien wprawdzie poznać wyroby minionego okresu sztuki ludowej.

zagłębić się dokładnie w ich właściwe cechy i poznając takowe intuicyjnie tworzyć rzeczy odpowiadające potrzebom nowoczesnego człowieka. (Do tego tematu powrócimy jeszcze w obszernym artykule odpowiednio ilustrowanym.) Tej sztuki nam potrzeba i w tym kierunku należy wrócić uwagę wszystkich czynników społecznych.

O istnieniu sił twórczych nie wątpimy i także wierzymy usilnie, że przy odpowiednim pokierowaniu znajdą odpowiednią drogę. Lecz ręka w rękę z tem powinno iść odpowiednie poinformowanie opinii publicznej.



Becet.

POMORZE

Pomorza szary las,
Szare fale Bałtyku i
Szare niebo
Nie zdola przebieć słońce.
A — —
Szarym szlakiem, ciał
I dusz zbawienia głodnych,
Szary tłum,
Zapomina czas o wieki.
I — —
Przestaje cień sosen prawiczych
Zakrywać wiernych pragnienie,
Co dążą
Do miasta siedmiu bram.
Bo — —
Tam świątynia kroluje,
Z dębów świętych ciosana,
Marzenia,
Blask rzuca na fal morza.
A — —
Szarym szlakiem, ciał
I dusz zbawienia głodnych,
Szary tłum
Przez szary las Pomorza.

JAN STARZA.

KULTURA I CYWILIZACJA POMORZA ZA CZASÓW PRZED PRZYJĘCIEM CHRZEŚCJAŃSTWA

Pomorzanie wskutek położenia oddalonego od szlaków, któremi na Słowiańczyznę najeżdżały szczepy azjatyckie, a groźni skandynawskim ludom tak dalece, że drużyny ich zbójce skrzętnie omijały ich brzegi, zachowali i rozwijali wskutek tego swoją starosłowiańską kulturę poza czasy gminoruchów, aż do przyjęcia chrześcijaństwa.

Stąd wśród Słowian współczesnych przedstawiają się nam jako najwyżej stojący kulturalnie.

Nim wiedza słowiańska doszła do takiego wniosku, trzeba było usunąć rozległe rumowiska oszczerstw, któremi zarzucali w ciągu wieków aż do naszych czasów przeszłość pomorską niemieccy kronikarze i uczeni. Dziś wiemy, że Niemcy burząc połabską i pomorską kulturę, nie równego na jej miejsce nie postawili. A formy społeczne, któremi się szczycili, były li tylko naśladownictwem form słowiańskich, często niedoścignionem dla nich.

Jedyną wyższość, którą szczep niemiecki Sasów posiadał wobec Słowian, była idea chrześcijańska, chociaż sposób, w który ją szerzył stał napewno niżej pogaństwa naszych przodków.

Budując bowiem podług współczesnych wieści obraz ich życia relijijnego, przyjąć możemy, że było ono wzniosłe, pogodne i zrosłe z życiem narodowym.

Pomorzanie wierzyli w jednego Boga na niebie, lecz byli zdania, że Bóg nie troszczy się o sprawy ziemskie, lecz poruczył pieczę i rząd nad nimi niższym bogom, którym wskutek tego składali ofiary i modły i którym budowali świątynie, zwane kontynami. Podług podziału na szczepy i zwiąski, istnieli bogowie szczepowi i tacy, których świątynia skupiała koło siebie całe zwiąski. Taką świątynią zwiąskową była Reda u źródeł Dołęży w jeziorze Lipczu. Współczesny kronikarz saski tak ją opisuje: „Jest pewne miasto w ziemstwie Redarów, nazwiskiem Redgoszcz, trójkątne i zawierające w sobie trzy bramy. To miasto otacza zewsząd bór wielki, nietknięty, otoczony czcią przez krajowców. Dwie bramy tegoż stoją otworem dla tych, którzy wniść pragną, trzecia brama na wschód od słońca położona i najmniejsza wskazuje ścieżkę do morza

tuż obok położonego a nader straszny widok przedstawiającego. W mieście nie ma nic oprócz świątyni, wystawionej misternie z drzewa, która spoczywa na podstawie z rogów zwierząt rozmaitych.

Na zewnątrz ozdabiają jej ściany różne obrazy bogów i hoiń, cudnie rzeźbione. W wnętrzu zaś stoją bogowie, dzieło ręcznej roboty, z których każdy ma nazwisko wyryte, groźnie uzbrojeni w chelmy i zbroje. A przedniejszy z nich nazywa się Swarożyc, odbierający przed innymi od wszystkich bogów cześć i poszanowanie. Sztandary ich stąd nigdy nie ruszane chyba na wyprawy wojenne, do których są potrzebne, a wtedy przez piechotnych. Do starannego pilnowania tego wszystkiego przeznaczeni są przez krajowców osobni słudzy boży, którzy wtenczas kiedy się lud gromadzi tutaj, aby bożkom bić ofiary, lub gniew ich załagodzić, zasiadają, podczas, gdy wszyscy stoją, i kolejno mrucząc, z dreszczem odkopują ziemię w którą włożyli losy dochodząc wten sposób pewności w rzeczach wątpliwych. Skończywszy to, pokrywają je darnią zieloną i prowadzą z błagalną uległością konia, który uchodzi za najroślejszego z wszystkich i którego czczą, jakby świętego, przez ostrza dwóch kopji na krzyż utkwionych w ziemię, a rzuciwszy losy za pomocą których to samo wpierw badali, czynią podobne wróżby przez tego, nihy boskiego konia. Gdy zaś w powtórny raz ta sama wróżba się objawi, tedy czynem bywa urzeczywistniona, jeżeli nie, zasmucona ludność porzuca to zupełnie.

Poświadcza też przeszłość dawna, że skoro im się zanośi na nieszczęście długiej wojny, dzik wielki o białych kłach, błyszczących z poza piany wychodzi z jeziora wspomnianego i wielom się ukazuje, w błocie się tarzając i otrząsając się straszliwie

Ile jest ziemstw, tyle jest świątyni w tych stronach, a poganie pojedyncze posagi bóstw mają w poszanowaniu, między którymi wspomniane miasto ma pierwszeństwo, jako główne. Takowemu oddawają cześć, zarzucają datkami należnymi po szczęśliwej wyprawie a piśnie bywa badaniem przez losy i konia, jak to nadmienilem, jaka ofiara błagalna przez sługi i gdzie powinna być zaniesiona. O głównym bogu w tej świątyni pisze inny królikarz, że „Jego posąg jest złoty, łosie purpurowe.”

U Rujan głównym bogiem, czczonym w świątyni na Arkonie był Swiantowit. Nazwa oznacza tyle, co „świety bohater”. Według opisu współczesnego świątynia Swiantowita zajmowała płaszczyznę w środku miasta Arkony, tak że daleko królowała nad miastem, wyspą i morzem. Budowana była z drzewa, ale z ogromną satuką i wspaniałością wykonana, tak że budziła

nawet podziw rzetelny w duchownych duńskich. Zewnętrzne ściany ozdobne były w rzeźby malowane, kolory zaś tych rzeźb mimo ostrego klimatu zawsze świeciły świeżo, ponieważ były wykonane robotą emaljową z kory brzoźowej i bursztynu, wiadomą Pomorzanom. Świątynia się dzieliła na dwie części: zewnętrzną, której ściany i sufit były purpurą wykładane i wewnętrzną, ogrodzoną czterema słupami, pomiędzy którymi bogate kobierce tworzyły ściany. W niej stał posąg Świantowita nadludzkiej wielkości, z czterema głowami na karaku, postrzyżonemi podług zwyczaju Rujan.

W prawym ręku trzymał róg, wykładany misternie różnorodnym kruszczem, który kapłan na służbie wyuczony, rok rocznie napełniał winem, aby dochodzić ze stanu tego płynu, czy rok następny będzie urodzajnym. Lewe ramię przedstawiało łuk, gdyż ręka się za bok trzymała. Suknię wyobrażono sięgającą do goleni, które, wyrobione z rozmaitego drzewa, się łączyły z kolanami w spojeniu tak niepostrzegalnem, iż miejsce jego po baczniejszem tylko oglądaniu dostrzedz byle można. Nogi się zdawały dotykać ziemi, którą ich podstawa pokryta była. W pobliżu widać było uzdę i siodło bożyszcza i liczne oznaki boskości. Najwięcej podziwienia wzbudzał miecz wielkości okazalej, którego pochwa i rękojeść oznaczały się nie tylko ozdobą rzeźby wyśmienitej, ale i zewnętrznym połyskiem srebra.

Uroczysty obrządek tego bóstwa obchodzono corocznie w następujący sposób: Raz w roku po sprzątnięciu plodów ziemi wyprawiało społeczeństwo wszystkim rodakom z całej wyspy wspólnie ucztę religijną przed świątynią, bijąc zwierzęta na ofiarę. Kapłan odznaczający się zapuszczonemi, wbrew powszechnemu zwyczajowi narodowemu, brodą i włosami, zwykł był oczyszczać dzień przedtem świątynię jak najstaranniej, a to za pomocą miotełek, gdyż jemu samemu służyło prawo wniknięcia. Wystrzegali się przytem aby nie oddychać w świątyni. Dlatego biegali do drzwi ile razy miał potrzebę wciągania lub wypuszczenia oddechu, znać żeby obecność boga nie była zanieczyszczoną tchem śmiertelnika. Dnia świątecznego sięgał, podczas gdy lud nazewnaż oblegał świątynię, po róg w ręku bożyszcza a badając go pilnie, wyrokował, jeżeli cokolwiek ubyło z miary nalanego płynu, iż to wskazuje na niedostatek w roku przyszłym. Oznajmiwszy to, kazał plody ziemi tegoroczne przechowywać na czas nadchodzący. Gdy zaś uważał, że nie nie ubyło w zawartej w rogu miary obfitej, zapowiadał na przyszłość urodzajność roli. Idąc więc za tą przepowiednią, zalecał, aby używano zasobów roku bieżącego oszczędniej, lub rozrzutniej. Wylawszy następnie dotychczasowe wino przed nogi bóstwa jako napój ofiarny, napełnił róg świeżem winem, a

klaniając się bogu błagał słowami uroczystemi o dobrobyt dla ojczyzny i siebie, a dla rodaków o rozmnożenie się bogactw i o zwycięstwa. Skończywszy przybliżył róg do ust i wypróżnił go duszkiem z nadzwyczajną szybkością, a napelniwszy go znowu winem, oddał go w prawą rękę bożyszczu.

Używano także do ofiary kołacza, miodem zaprawionego kształtu okrągłego, takiej wielkości, że prawie równał się postaci człowieka. Kapłan postawiwszy go w pośrodku pomiędzy sobą i ludem, zwykł był się zapytywać, czy go Rujanie widzą. Gdy odpowiadali, że go widzą, błagał, aby za rok przez nich nie był widzianym, przez którą to prośbę nie żądał własnej zagłady lub narodu, lecz obfitości przyszłych plonów.

Następnie powitał rodaków w imieniu bożyszczu i zachęcał ich do uczczenia bóstwa przez pilne składania ofiar wedle zwyczaju, przyobiecując jako najpewniejsze wynagrodzenie pobożności zwycięstwo na lądzie i morzu. Skoro się to wszystko tak odbyło, spędzili resztę dnia na biesiadach obfitujących w zbytki, a same dary ofiarne obrócili na ucztování. Na takiej biesiadzie uważali za rzecz pobożną zapominać o trzeźwości, zachowanie jej mienili grzechem. Pieniązek jeden się płacił od każdego mężczyzny lub kobiety, pod nazwą podarunku dla bóstwa. Dla niego przeznaczono także trzecią część łupów i zdobyczy, jakoby takowe uzyskano za jego pośrednictwem. — Oprócz tego Świantowitowi należał także oddział z 30 konnych złożony, utrzymywany przez skarb świątyni. Wszelkie łupy, podatki i dary wchodziły do tego skarbu. A były one bogate i liczne, gdyż cała pomorszczyzna i sąsiednie szczepy połabskie, czciła w okresie przewagi Rujan Świantowita. — Nawet chrześcijańscy królowie i książęta posyłali dary, jak na przykład Sweno król duński. Jak w Redzie w kontynie Swarożycu, tak i Świantowit posiadał konia białej maści, którego dosiąść tylko kapłanowi było wolno, mającym nad nim pieczę. Na tym koniu bówiem prowadził podług wierzenia Rujan Świantowit swój naród do boju. Przed wyprawą kapłan prowadził tego konia przez trzy rzędy kopji pochylonych ku sobie, zważając czy koń prawą czy lewą nogą przestąpi kopję. Gdy koń prawą nogą naprzód przestąpił, uważano to za dobrą wróżbę, jeżeli lewą za niekorzystną. Jak w Redzie tak i tu w świątyni Świantowita spoczywały chorągwie i znaki wojenne, pomiędzy nimi ogromna „stánica”, święta chorągiew Rujan, której lud Rujan oddawał „tyle uszanowania ile zaledwie majestat bogów odbierał”.

Główna kontyna pomorskich Wolinian stała w ich stolicy w Szetlinie, a była poświęcona Trzyglowowi. Żywociara świętego Otona, apostoła Pomorza, tak ją opisuje w r. 1124. „Były w mieście Szetlinie cztery kontyny, lecz jedna z nich, która

była główną, założona była starannością i sztuką podziwiania godną, gdyż miała rzeźby na zewnątrz i wewnątrz, wystające ze ścian wizerunki ludzi i zwierząt, i ptaków, tak wiernie oddane w swych właściwościach, iżbyś sądził, że oddychają i żyją. A nazwałbym to cudem, iż na zewnętrznych ścianach nie podolała żadna śniegów lub deszczów ulewnych moc przyćmić sub zmazać koloru obrazów, co zawdzięczały umiejętności artystów. W tej świątyni gromadzili według starożytnego ojców zwyczaju, zdobyte na wrogach pieniądze i broń i cokolwiek zyskano w walce na lądzie i na morzu, a to na mocy prawa z dziesiątej części. Naczynia także złote i srebrne tam mieścili, z których rycerstwo zwykło było czynić wróżby, ucztować lub pić, a w dni świąteczne, jakby z miejsca przenajświętszego poprzynosić to kazalo." Kontyna Trzyglowa stała na najwyższym z trzech pagórków, jakie w swym obrębie mieściło starożytne Sztetino. A gdy misjonarze się zapytali dla czego obraz boga nosi trzy oblicza, odpowiedzieli kapłani, że dla tego, iż zarządza trzema państwami: niebem, ziemią i piekłem.

Oprócz Swarożyca, Trzyglowa i Świantowita Pomorzanie czcili cały szereg pomniejszych, męskich bóstw, którym stawiano osobne kontyny. Tak na Ranie w mieście Karenzy trzy istniały kontyny: najprzedniejsza dla Rujewita, wyobrażanego z siedmiu twarzami i tyleż mieczami przy boku. Jemu były poświęcone jaskółki, które gnieździły w jego twarzach. W drugiej świątyni czczono Porewita z pięciu twarzami i bez broni. Trzecia świątynia zbudowana była dla Porenuta, który czuwał nad wiernością małżeńską. Posąg jego miał cztery twarze, piąta widniała na jego piersiach, czoła tejże dotykał się lewą ręką, prawą podbródka.

W Wologoście nad ujściem Piany czczono Gerowita, boga wojny. W jego świątyni wisiała tarcza roboty starannej i wytwornej, wykładana pokładem złota, „której nikomu z śmiertelników dotknąć nie było wolno i którą nie wolno było zdjąć chyba podczas wojny." Wtenczas niesiono ją przed wojskiem i z nią uważali się za nieprzezwyciężonych.

Niezawodnie i w innych głównych miastach Pomorza, szczególnie w Belgradzie nad Parsantami i w Gdańsku istniały kontyny, poświęcone bóstwom miejscowym, lecz wiadomość o nich nas nie doszła. Oprócz świątyń miasta pomorskie a także i połabskie, często na głównym placu miejskim okazywały ogromne słupy, na których wisiały tarcze i dziidy. Taki słup naprzykład znajdował się w Wolinie, o którym misjonarze przez błędne wysłuchanie nazwy mniemali że stoi na pamiątkę Juliusza Cezara. Od takiego słupa możliwe, że liczne grody Słupsk nazwane, na Pomorzu wzięły miano.

Autorowie słowiańscy uważają je za posagi Wołoszowi, bogu pasterzy poświęcone, gdyż powtarzają się aż daleko na wschodnie kraje słowiańskie. Życie narodowe u dawnych Pomorzan było jak dzisiaj jeszcze u ich potomków na naszych Kaszubach ściśle z obrzędem religijnym związane. Dla tego kapłani ówczesni wielkiego używali poszanowania. Najwyższego kapłana czczono, jak donoszą współcześni, na Ruji wyżej niż księcia, a późniejsi władcy na Pomorzu poczęści z rodzin kapłańskich pochodzili. Wpływ ich na sprawy ojczyste był wielki, gdyż zebrania i wiece odbywały się w kontynach, pod okiem bogów. Tak w Szczecinie mieli oprócz głównej Trzy, głowa trzy kontyny, gdzie siedzenia i stoły były naokoło postawiane, jako że tu Szczecinianie się schodzili w pewne dni i godziny, bądź to dla obradowania nad sprawami ojczystymi, bądźto dla uczty i zabawy świątecznej. Kapłani także mieli nadzór nad skarbcem publicznym, gdyż spoczywał on w świątyniach pod ich strażą.

Na czele poszczególnych szczepów stali książęta, których władza jednak zależała od uchwał sejmowych, i tylko w czasie wojen godność wojewody dawała im szeroką władzę. Jednak godność ich była dziedziczna w rodzie, z którego zebranie narodowe naznaczało w razie potrzeby naczelnika narodu lub szczepu. Ponieważ ich znaczenie głównie polegało na własnej własności ziemskiej, a zwyczajem było, dzielić spadek pomiędzy synów, przeto znaczenie i potęga tych rodów często w dalszych pokoleniach malały. Zwyczaj podziału władzy pomiędzy synów po śmierci ojca, sprowadzał w czasach chrześcijańskich tak w Polsce jak na Pomorzu często kraj w taki stan słabości, że nie był zdolny do silnej polityki.

Obok kapłanów i książąt starszyzna t. j. ludzie wiekiem i rozumem poważni stanowili z sejmem wolnych obywateli o sprawach ojczystych. Przy ogromnem poczuciu wolności, jakim odznaczał się Pomorzanie, żadna ważniejsza sprawa publiczna nie mogła zostać rozstrzygnięta bez zwołania sejmku. Wszak pisze o nich w r. 973 żyd Ibrahim Ibn Jakób, który zwiedził Polskę, Czechy i Pomorze, że oni (Wełetowie) niemają żadnego króla i nikomu nie są poddani, ich starsi są ich władcami. Na sejmach i sejmikach żądano jednomyślności. O pomorskich Lutykach pod tym względem kronikarz pisze: „Wszystkimi tymi zaś, którzy się nazywają Lutykami, pan żaden w szczególności nie rządzi. Roztrząsają na sejmie swym nagłące sprawy w jednomyślnej naradzie, a wszyscy zachowują zgodę w przeprowadzeniu uchwał.

Gdyby zaś który z krajowców na sejmie tym się sprzeczał, okładają go kijami, a gdy się poza sejmem otwarcie sprzeciwia, albo wszystko traci przez pożogę i złupienie ustawiczne, albo

placi wobec nich, według swego stanowiska, odpowiednią sumę w pieniądzach.

... Pokój zawierają przez ucięcie końców włosa, i przez ziola i przez podanie prawej ręki."

Mową sejmów i zebrań i służby kapłańskiej w świątyniach tak samo jak w łonie rodzin była mowa kaszubska, ta sama którą do dziś dnia najwierniej zachowali Kaszubi. Niestety znikła u nich w ostatnich stu latach świadomość, jak cenny w niej przechowują skarb sławnych ojców, i pozbywali się jej biorąc wzamian język niemiecki odwiecznych swych wrogów.

Dawno, nim Niemcy się rozpanoszyli po miastach pomorskich, te już stały wielkie i sławne, jak Szczecino, Kołobrzega, Gdańsk i nadewszystko słynny Wolin, którego by dzisiaj nie poznał nikt w nędznej niemieckiej mieścinie Wollin. Pomorzanie bowiem, jak powyższe opisy kontyn ich dowodzą, znali sztukę budownictwa w najwyższym stopniu. Potrafili budować piętrowe domy, które w Karenzy na Ruji duńczyey oglądali z podziwem. Potrafili sypać potężne okopy i groble, wznosić potężne gmachy na trzawiskach, umocniwszy je przedtem, budować nad morzem długie pomosty, które wytrzymywały napór fal morskich. Umieli także wydawać prawa i rozporządzenia, ażeby utrzymać w miastach mimo wielkiego zbiorowiska ludzi ład i porządek. Pod wpływem mądrych rozporządzeń mogły istnieć takie miasta wielkie na owe czasy jak Szczecino i Wolin. O tem ostatnim pisze kronikarz niemiecki *), że „jestto niezawodnie największe miasto z wszystkich, które Europa w sobie mieści, a zamieszkują takowe Słowianie z innymi narodami, Grekami i Barbarami. Albowiem też przybysze Saksonowie, uzyskali również prawo pobytu wspólnego pod warunkiem, że tam przebywając, nie ukazują publicznie wyznania chrześcijaństwa. Wszyscy bowiem są jeszcze w obrządkach pogańskich pogrążeni, ale co do obyczajności i gościnności, niepodobno odnaleźć narodu zacniejszego lub bardziej uprzejmego. Miasto to jest bogate w towary wszystkich narodów północnych, a niema nic przyjemnego, lub rzadkiego, czego by tam nie było." Z opowieści tegoż kronikarza wynika, że wjazd do portu Wolińskiego oświecała potężna latarnia morska, którą on zwie kotłem Wulkana (olla vulcani). Pisze podobnie wspomniany powyżej żyd Ibrahim: „Na zachód od miasta Kobiet mieszka szczep słowiański, który się zwie narodem Weletów. Obszar ich jest sapowaty i leży na północny zachód od państwa Mieszka. **)

Mają oni wielkie miasto nad morzem z dwunastu bramami i portem. Dla tego portu posiadają bardzo dobre rozporządzenia. Prowadzą z Mieszkim wojnę, a ich potęga jest wielka. Tym portem podług uczonych jest Gdańsk.

*) Adam Bremeńczyk. **) pierwszego historycznego króla polskiego.

Umiejąc w ten sposób budować miasta i urządzać przystanie dla statków handlujących z nimi narodów, Pomorzanie doprowadzili handel do wysokiego rozwoju, wywożąc dary swej ziemi i wyrób ręczny swych obywateli, wprowadzając obce towary. Było co wywozić, bo ziemia była bogata, a jej mieszkańiec pilny i skrzętny. Żywociarz św. Otona powiada: „Ryb na Pomorzu jest obfitość, wszelką miarę przechodząca, tak z morza jak z wód, jezior i stawów. Kupiłbyś wóz śledzi za jeden pieniądz (denarjum) a to świeżych, i to pachnących i tłustych, żebyś mi zarzucił lakomstwo, gdybym powiedział, co myślę. Każde ziemstwo opływa w mnogość zwierzyny, t. j. jeleni bawolów, dzikich koni, niedzwiedzi, dzików, słowem: zwierzyny wszelkiego rodzaju. Jest masło od bydła i mleko od owiec, są tłuste jagnięta i skopy, jest miodu i pszenicy aż nadto, jest mak i len i każdego gatunku jarzyna, a gdyby kraj posiadał jeszcze wino, oliwę i figę, uważałbyś go za ziemię obiecaną dla bogactwa w drzewa owocowe.” — Wywożono przez porty pomorskie z sąsiednich połabskich krajów miedź, ołów, cynę, stal, żelazo, kotły i inne towary spiżowe, z pomorskich ziemi wyroby garncarstwa, drzewo dębowe i jodłowe, deski dębowe, smołę, żywicę, potaż, marzannę czyli sinilo, roślinę drogocenną, przydatną do farbowania na modro, pszenicę i ziarno wszelkiego rodzaju, chmiel, piwo, masło, skóry, mięso wieprzowe solone, słoninę, tłuszcz, okrasę, miód, wosk, wełnę, konopje, len, przedziwo, sukno, płótno, a przede wszystkim ryby, z których celuje śledź tudzież tłuszcz rybi”. Hodowla koni także wysoko musiała stać u Pomorzan, jeżeli szczególnie piękne okazy używali do wózków przy obrzędach religijnych. Handlem zaś niewolników, których także dostarczały słowiańskie kraje — z jeńców wojennych niewykupionych — zajmowali się żydzi i kupcy greccy lub arabscy.

Liczne z głównych miast drogi handlowe prowadziły z Pomorza do sąsiednich krajów lądem i morzem. Szczególnie żywy ruch odbywał się pomiędzy Wolinem i miastami nadbrzeżnymi lub tymi, do których było można drogą dotrzeć wodną, jak z Dyminem nad Piana, do Hamburga (dawnego Kamienia), Starogardu w ziemi Wagrów, Birki w Skandynawji, do ujścia Wisły i pruskiej Sambji. Flota handlowa jako i wojenna stanowczo posiadała przewagę na morzu, a na sztukę w budowaniu statków większych można wnioskować stąd, że książę Ratibor (1124—55) przeprowił flotą z 500 statków złożoną 11 tysięcy wojska, pomiędzy tem jezdnych i 500 koni daleką Konghellę szwedzką.

W samym kraju odbywały się w odpowiednich miejscach targi dwa razy na tydzień w oznaczone dni. Jako pieniądz wewnątrz kraju były w użyciu drobne kawalki cienkiego

plótna, które miały wartość stałą pieniążka. Za ten pieniądz, który miał wartość stałą w Czechach, na Pomorzu i pewnie także na całej Słowiańczyźnie zachodniej, było można kupić wszystkiego aż do najkosztowniejszych rzeczy. Oprócz tego istniały także srebrne pieniądze, tak jak współczesne niemieckie wyrobu bardzo pierwotnego, których wartość jednak polegała tylko na wadze i czystości metalu, tak że je w potrzebie krajano. Były także w użyciu monety obcych krajów, nawet carogrodzkie i arabskie. Rolnictwo i ogrodnictwo stało na stopie wysokiego rozwoju. Jednym z ulubionych drzew ogrodowych był bez, który się znajdował szczególnie w otoczeniu świątyń bogów.

Z zamożnością szło w parze zamiłowanie do sztuki i jej wyrobów. Z powyższych krótkich danych o budowie świątyń dowiedzieliśmy się, że Pomorzanie nie tylko w budownictwie byli mistrzami, ale i w zdobnictwie znali sposoby, które z ich upadkiem nie powstały więcej. Dość wspomnieć o malowanych rzeźbach zewnętrznych na kontynach, nie tracących kolorów w ostrym północnym klimacie. Kochali się też w rzeczach sztuki stósonawej, jak tego dowodzi następujący ustęp z żywociarza św. Otona: „Chowali tam (w kontynie Trzyglowa) na ozdobę i cześć swych bogów duże rogi dzikich buhajów pozłacane i drogimi kamieniami wysadzone, przydatne do picia i także rogi, urządzone do trąbienia, sztylety i noże i wiele sprzętów kosztownych i rzadkich i z widoku pięknych.” Te kosztowne rzeczy powychodziły przeważnie z ojczystych warsztatów ojczystych. Wszak i dzisiaj jeszcze mimo tylnickowej niewoli prosty pastuszek kaszubski potrafi z drzewa, rogu lub bursztynu bez szkoły wykonać najpiękniejsze przedmioty.

Na tle rządnej gospodarki kraju i ogólnej zamożności u Pomorzan nieznana była nędza i złodziejstwo, stan który dzisiaj znajdujemy, w dużo okolicach Kaszub a szczególnie u rybaków na Helu. Przytaczamy jeszcze raz świadectwo żywociarza św. Ottona: „Taka zaś panuje szczerłość i towarzyskość pomiędzy krajowcami (t. zn. Pomorzanami) iż, nie wiedząc co to jest złodziejstwo wcale nie mają skrzyń do zamykania na klucz. Albowiem zamku lub klucza tam nie zobaczyliśmy, a nadzwyczaj nam się dziwowali, gdy zamknięte nasze skrzynie i tłumoczki zobaczyli. Odzież swoją, pieniądz układali poprostu po beczkach (in cippis) i kłodach, które w prosty sposób nakrywali, nie obawiając się żadnego podstępu, gdyż tego wiele nie byli świadomi. A co najbardziej wprawia w podziw, jest to, że u nich stół zawsze jest nakryty, który z potraw się nigdy nie wypróżnia, a każdy ojciec rodziny

posiada na uboczu dom czysty i przyzwoity, przeznaczony li tylko do posilania się. Nie dopuszcza się tu myszek lub czegoś podobnego, a potrawy się przykrywają obrusem, lśniącym czystością, i tak to czeka na głodnych. O każdej porze więc, jeżeli się chcesz pokrzepić, zaprowadzą cię do stołu i znajdziesz wszystko na pogotowiu, czy jesteś domowym czy obcym."

Gościnność Pomorzan i ich słowiańskich sąsiadów słynęła daleko jak i dziś jest jeszcze wybitną cechą ich charakteru.

Domowi pomorskiemu przewodziła żona, używająca wielkiego szacunku. Aczkolwiek u książąt i bogatszych zachodziło wicelężństwo, jednak nie było ono ogólnym zwyczajem, a pani domu w nieobecności męża lub po jego śmierci potrafiła zastąpić męża, jak na to mamy liczne świadectwa. Tak samo wychowano dzieci w szacunku dla rodziców i starszych, jak to miłe zaznał na sobie apostoł Pomorzan w czasie pobytu w Szczecinie. Nie pochopny do wojen zaczepnych i zadowolony tem, co mu szczerze dawały ojczysta ziemia i morze opływające jego brzegi. Pomorzanie umiał bronić swej wolności mężnie i z zastosowaniem współczesnej sztuki wojennej. Główną bronią były tarcza, kopja i miecz. A wojska pomorskie nie szły bynajmniej do boju jak nieorganizowana zgraja, ale podzieleni na kufce pod wiejącemi choragwiami, które opuściły na potrzeby ojczyzny swe poświęcone miejsce w kontynach. Tak samo wyprawy morskie w taką na owe czasy olbrzymią flotą, jak na przykład flota Ratibora, wymagały długiego ćwiczenia w kierowaniu, doświadczonych wódzów i długiej tradycji wojennej morskiej. Główna siła polegała zrazu w piechocie, jak u wszystkich narodów, które od niepamiętnych czasów posiadały swoją ziemię. Później dopiero, gdy przyszło się zmagać z zachodniem rycerstwem, okutem w żelazo, i Pomorzanie razem z póbratymcami Ghotrytami wiodli zastępy rycerstwa konnego do boju, które nie ustępowało pod żadnym względem zachodniemu. Najmniej zaś co do dzielności koni i ludzi. Gdyż rosły to był szczep, odważny i rycerski, a materiał konny doborowy.

Jeżeli mimo to w walce ostatecznej zwyciężyli Niemcy, to przyczyna tkwi w tem, że szczepy zachodniej Słowiańszczyzny często w pojedynkę zatrzymywały napady całej potęgi cesarstwa niemieckiego, a zdarzało się nawet, że jeden szczep popierał Niemców przeciw drugiemu. Objaw taki powtarza się na Słowiańszczyźnie do dni dalesiejszych i jest powodem że nie trzyma ona w rękę wszechwładnie rządów Europy i Azji, i świata całego któreby, ze względu na urodolnienie i siłę posiadać mogła.



BRZĘCZKOWSKI
RYSUNEK
PIÓRKIEM

SPRAWOZDANIE I KRYTYKI

Slavia orientalis. Tom III-IV. Poznań 1925. Wydane przez Instytut Zachodnio-Słowiański przy Uniwersytecie Poznańskim, dotychczasowe trzy tomy zawierają treść wysoko nas obchodzącą. W niniejszym sprawozdaniu ograniczymy się do odmówienia niektórych prac, bezpośrednio obchodzących kaszubów. Tom niniejszy otwiera prof. **Alexander Brückner** z krytyczną pracą pod tytułem „Budorgis”. Nazwę tę obok nazwa „kalissia” przekazał geograf aleksandryjski **Ptolemeusz** (około r. 160 po Chr.), czeski zaś uczony **Niederle** w swoich „Starożytnościach Słowiańskich”, t. I (1902) t. II. (1904) upatruje w kalissia Kalisz (w b. Królestwie) a w Budorgis dzisiejszą Będargówo na Kaszubach. Prof. Brückner zbija zaś wnioski **Niederlego**, konkludując, że opis, jaki nam **Ptolemeusz** daje o współczesnej sobie słowiańszczyźnie pomiędzy Wisłą i Donem jest prostym wymysłem uczonego aleksandryjskiego, który przez podanie różnych nazw zakryć pragnął nieznajomość ziem i ludów, o których pisał. Jedynie nazwie Wielotów czyli Weletów, odzywającej się później jako nazwa związku szczepów pomorskich pomiędzy Elbą a Odrą, prof. Brückner przyznaje autentyczność. Pomiedzy Wisłą zaś i Niemnem, nad brzegiem, który starożytnym dostarczał bursztynu, nigdy — podług prof. Brücknera — nie siedzieli słowianie, ale szczepy prusko-litewskie, jak ich tamże też spotykamy w historycznych czasach. Jednym z dowodów na to brak rodzinnej nazwy słowiańskiej na bursztyn. —

Dr. F. Lorentz, znany autor licznych prac, dotyczących języka kaszubskiego, zajmuje się szczegółowo językiem **Melchiora Mostnika**, pastora w Smołdynie (w dzisiejszej Pomieranii nad Łupawą położonej wsi kościelnej), który w r. 1643 drukował u Jerzego Ketha w Gdańsku swój katechizm kaszubski. Przed nim, jak wiadomo, pastor bytowski **Szymon Krofey** drukował w r. 1556 swoje „Duchowne pieśni”. Nawiasem mówiąc, wymienione dwa druki są najstarszemi i dotychczas jedynemi nam znanymi pomnikami mowy Kaszubskiej. Dr. Lorentz w swej pracy szczegółowo zajmuje się osobliwościami języka i pisowni **Mostnika**, wskazując niekonsekwencje w pisowni oraz szczegóły dialektowe, pozostawiając dużo pytań nierozstrzygniętych pod kątem widzenia, czy rozchodzi się o szeregół językowy **Mostnikowy**, czy o prosty błąd drukarski. Przypuszczać można, że **Mostnikowi**, tak jak później w ewangelickich parafjach Pomorza, stały do dyspozycji polskie wydania katechizmu ewangelickiego i psalmów. Możeby porównanie z współczesnemi drukami polskimi niejedną wątpliwość co do pisowni wytłumaczyło. Pozatem praca wprost drobniawego przetrzaśca cały materiał i jest ważnym przyczynkiem do poznania pomnika starszej mowy kaszubskiej, jakim jest katechizm **Mostnika**. —

Ciekawą „notatkę tymczasową” zamieszcza **Mikołaj Rudnicki** o pochodzeniu **Tczewa**. — Około 900 po Chr. anglosas **Wulfstan** płynąc morzem z Anglii, zwiedził ujście Wisły i przekazał w zachowanym opisie nazwę miejscowości „Truso”. Szukano tej miejscowości w okolicy dzisiejszego Elbląga. **Truso Wulfstanowa** znajduje p. R. w dalszym **Tczewie**. Porównując germańską nazwę **Truso** z zachowanymi w dokumentach z XIII wieku nazwami **Trsevia** i **Dirsovia**, przychodzi prof. **Rudnicki** ze względów językowych do wniosku, że dzisiejszy **Tczew** jest osadą bardzo starożytną, możliwie założoną przez

italskich Etrusków, którzy w celach handlowych założyli tu osadę a może wpłynęli na wytworzenie kultury urn twarzowych, znachodzących się li tylko na Pomorzu. — Domysł śmiały i niezwykły, ale swoją niezwykłością pobudzający do dalszych badań w tym kierunku.

Nie mogąc obszerniej omawiać treści dalszych prac, ograniczamy się na podanie spisu rozpraw (I) zawartych w podanym tomie III i IV: Aleksander Brückner, Budorgis. — Ks. Stanisław Kozierowski, Pierwotne osiedlenie ziemi gnieźnieńskiej wraz z Palukami w świetle nazw geograficznych i charakterystycznych imion rycerskich.

Prof. Ernest Muka, Serbske mestnostne mjena a jich woznam (Mjena treceje skupiny). — Dr. F. Lorentz, Die Sprache des Pontanus. Wiktor Porzeziński, O stosunkach wzajemnych języków zachodniosłowiańskich. — Janina Heydžanka, Niemieckie wyrazy złożone w języku połabskim. — J. Kostrzewski, O wzajemnych stosunkach kultury „łużyckiej” i kultury grobów skrzynkowych. — Mikołaj Rudnicki, Gopło i Pelso. — Mikołaj Rudnicki, Wulfstana Truso-Tczew. — Mikołaj Rudnicki, Niektóre nazwy na — ądz. — Mikołaj Rudnicki, Drogi osadnictwa lechickiego w Lechji przybałtyckiej (na Zaodrzu). —

W dziale krytycznym (II) omawia prof. Henryk Ułaszyn Resetara Milana: Elementar-Grammatik der kroatischen (serbischen) Sprache; — E. Klich Aleksandra Brücknera: Geschichte der älteren polnischen Schriftsprache; — A. Śmieszek Vasmera Maksa: Untersuchungen über die ältesten Wohnsitze der Slaven; — Michał Rudnicki X. Alfonsa Mańkowskiego: Nazwy miejscowe powiatu lubawskiego; — tudzież Wilkego Georga: Die Religion der Indogermanen in archäologischer Betrachtung; — T. Lehr-Splawiński W. Vondraka: Głosownia połabska w porównawczej gramatyce słowiańskiej. —

Slovansky Prehled, 1914—1924. K. sedesatym narozeninam Adolfa Cerneho usporadali A. Frinta a F. Tichy. Praha 1925.

Znany w świecie słowiańskim Slovansky Prehled przestał wychodzić z wybuchem światowej wojny. Po upływie dziesięciu lat ukazuje się zbiorowy tom, poświęcony uczczeniu 50-letnich urodzin Adolfa Cerneho. Obszerne omówienie zachowujemy sobie do jednego z przyszłych zeszytów „Gryfa”. Jedynie wspomnieć należy, że część poświęcona a może i warunki od nas niezależne, spowodowały, że część poświęcona kaszubom w wydawnictwie tem, poświęconem całej słowiańszczyźnie, wypadła tak sucho i nierzeczowo. Nie jest to wina redakcji Prehledu, jak wyraźnie zaznaczamy, gdyż ta starała się o opracowanie działu kaszubskiego u kaszubów samych, — na próżno. Z tego powodu niezawiera tom niniejszy „Prehledu” żadnej wzmianki o literaturze kaszubskiej. To zaś, co p. F. Bąkowski z Warszawy napisał o ruchu umysłowym i narodowym na Kaszubach z doby przed i powojennej nie wykracza poza poziom zwykłego artykułu dziennikarskiego. Właśnie od autora spodziewać się było można, ażeby wniknął głębiej w istotę życia umysłowego kaszubskiego szczepu i nurtujące w nim prądy, gdyż miał do tego sposobność, bawiąc przez szereg lat co rok w Sopocie i stojąc w kontakcie z tamtejszymi pracownikami na niwie społecznej. — Zresztą niewinić autora ale nas samych, o których pisze w XVI wieku kronikarz pomorski Kantzow, że zaniedbują rzeczy ojczyste i innym zostawiają omawianie ich. —

Mitteilungen des Westpreussischen Geschichtsvereins, Jahrg. 24. Nr. 2. 1. April 1925. Treść: Der Danziger Hof in Warschau und seine Bewohner. W. Recke. — Od schyłku wieku XVI, kiedy wskutek Unji Lubelskiej punkt ciężkości Rzeczypospolitej przesunął się z Krakowa do Warszawy, do której Zygmunt III przeniósł stolicę, okazała się i dla Gdańska potrzeba stałej siedziby dla swego poselstwa w

granicą wzdłuż Bałtyku siedzi lud krwi pomorskiej, którego resztki zachowały nawet język ojczysty, a w którego sercach mimo utraty języka tli gdzieniegdzie tradycja pomorska-kaszubska. Przeciwniej graniczne powiaty niemieckiej Pomoracji jeszcze mają całe parafje kaszubskie, o którychby zapominać nie należało, a aż po Odrę i poza nią niema miasta, w któremby nie siedzieli kaszubi. —

Druga praca, bezpośrednio nas obchdzająca, to Jana Karnowskiego „Z zagadnień kultury polskiej na Pomorzu”. Autor znając dobrze prądy duchowe pomorskie zeszłego stulecia daje obraz prądów odrodzeniowych na Pomorzu, datujących się z mniej więcej od połowy ubiegłego stulecia. Z dwóch kierunków szedł podług Autora prąd odrodzeniowy: Jeden, który miał ostatecznie ovladnąć życiem dzielnic, szedł z Wielkopolskę za pośrednictwem szkół w Chelmie i Toruniu. Drugi wyszedł z północnych Kaszub a heroldem jego był Cejnowa. Pierwszy stosownie do swego źródła nosił charakter ogólnopolski, drugi tym samym prawem akcentował właściwości kaszubskie, aczkolwiek w kulturalnej i politycznej jedności z Polską. Drugi prąd z śmiercią Cejnowy zasnął i odżył dopiero 30 lat po jego śmierci w ruchu Młodokaszubskim, podciętym ostatecznie przez wojnę światową. Powojenna doba, jak Autor stwierdza, charakteryzuje się zastojem życia duchownego i panowaniem instynktów pierwotnych. Dużą uwagę przypisuje Autor huczącemu się w Toruniu życiu duchownemu i jeżeli rozumiemy dobrze, widzi w niem przyszłe centrum duchowe Pomorza. Nam się wydaje, że Toruń zdolny takie centrum stworzyć. Czy atoli w takim razie wpływy Gdańska, nad któremi Autor ubolewa, nie rozpanoszą się przemocniej, niż dotychczas na Kaszubach? Czyby np. — jeżeli wyrwiemy specjalną sprawę — na siedzibę uniwersytetu pomorskiego nie było przedewszystkiem wskazane Wejherowo, które niedługo będzie wprost przedmieściem Gdyni? —

Dr. M.





KRONIKA

Zawarcie pomiędzy Polską a Czechosłowacją umów, tworzących poważne zbliżenie obu słowiańskich narodów, dało powód do szeregu refleksji w prasie obu narodów, które na tle budzącego się w Niemczech nacjonalizmu działają jako przebliski budzącej się świadomości słowiańskiej.

Wiadomo każdemu, kto chociaż tylko powierzchownie zna dzieje słowiańszczyzny zachodniej, że pochod teutoński w historycznych czasach od Łaby ku Wiśle możliwym się stał dla zdobywców dzięki nieświadomości u szczepów i ludów słowiańskich co do wspólnego niebezpieczeństwa, grożącego od odwiecznego wroga. Na tle tej nieświadomości wzajemne współzawodnictwo potęgowało się często do otwartej walki bratobójczej wobec wroga, który nigdy nie omieszkiał korzystać z następnego osłabienia słowiańskich sąsiadów. Do zwykłych objawów w stosunkach niemiecko-słowiańskich w ciągu tych długich wieków, jakie upłynęły od przejścia Łaby przez Karola Wielkiego, należy łączenie się jednego szczepu lub narodu słowiańskiego przeciw drugiemu z Niemcem, a wydaje się, jakoby tylowickowe doświadczenia — bo obejmujące przeszło tysiąc lat dziejów, niezdolało otworzyć oczu słowianom. Skutki takiego postępowania widoczne. Kiedy bowiem jeszcze w XII i XIII wieku porty bałtyckie na zachód od Wisły aż po Łubekę (słowiańskie Bukowo), a w XI aż pod Hamburg były w ręku Pomorzan i stanowiły podstawę ich handlu, dzisiaj — mimo katastrofalnego osłabienia Niemiec, jedyny port u ujścia Wisły, Gdańsk, pod nieznosnymi warunkami tylko stał się portem polskim. Najjaskrawszym przykładem niezrozumienia niebezpieczeństwa zachodniego w stosunkach polsko-pomorskich jest doba sadowienia się nad Wisłą zakonu krzyżackiego. To co wtenczas działo krótkowzroczne współzawodnictwo książąt i poszczególnych dzielnic Polski, to jeszcze dzisiaj, po sześciu wiekach, ciąży na nas ciężarem strat niepowetowanych. O polsko-czeskich stosunkach z tego punktu widzenia pisze prof. Jerzy Kurnatowski w „Prager Presse” z okazji porozumienia czesko-polskiego: „Kulturalne wzajemne stosunki polsko-czeskie datują się

od pierwszego momentu państwa polskiego. Któż sobie nie przypomina, że pierwszą chrześcianką na tronie polskim była Czeszka Dobrawa, żona Mieczysława I, a apostoł polski św. Wojciech? Od początku swego istnienia młode polskie państwo posiadało instynkt samozachowawczygo dosyć, ażeby nie przejść chrześcijaństwa od Niemców, gdyż takiemu przejściu towarzyszyły niewola i zniemczenie, ale wzięść takowe od pokrewnego słowiańskiego narodu, który już do rzeczy narodów cywilizowanych był się przyłączył.

Walki i kłótnie czeskich i polskich książąt, na jakie napotykamy w jedenastym stuleciu są właściwie tylko walkami książąt nie zaś narodów. Ukrytą tendencją tych walk jest utworzenie wielkiego zachodnio-słowiańskiego państwa pod jedną władzą. Książęta polscy często wciągają czeskich w swoje domowe walki i odwrotnie. Ród Vršovců, wypędzony z Czech z powodu swych stosunków ścisłych z Polską, jeszcze dzisiaj kwitnie w Polsce, założywszy cały szereg rodzin polskich Orzechowskich, Radoszewskich (i inne). Krótko mówiąc był to proces konsolidacji jednego jedynego państwa zachodnio-słowiańskiego, który tak odgrywał się drogą walki pomiędzy poszczególnymi monarchiami. Proces ten dziejowy nie dotarł nieestety do szczytu rozwoju, a zamiast jednego powstały zachodnio-słowiańskie państwa dwa.

Schyłek wieku trzynastego wydaje moment unii czesko-polskiej pod panowaniem Wacława, który wskrzesza tytuł polskiego króla, Polskę jednoczy i daje jej administracyjny aparat podlegający li tylko władzy królewskiej.

Panowanie Karola IV rzuca blask swej świetnej kultury i na Polskę Kazimierza Wielkiego, a krakowska wszechnica powstaje tuż po praskiej. Kulturalne węzły ścieśniają się ba dzo. Młodzież polska masowo zapisuje się na uniwersytet Praski, nauka Husa wsiąka do Polski. Hieronim Praski wyklada w Krakowie, istnieją husyci polscy, pierwsza polska reformacja czternastego stulecia powstaje. Spytko z Melsztyna, Abraham z Zbąszyna, Dersław z Rytwian — to trzy przewodzące nazwiska polskiej husyckiej reformacji, która upadła w drugiej połowie piętnastego stulecia, przysposabiając grunt do dalszego rozwoju kultury polskiej oraz zbliżenie czesko-polskie.

Równocześnie powstaje w Czechach z nową myślą polsko-czeskiej unii państwowej, myśl Prażan i Żyżki, która zrealizowaną została krótkotrwałem namiestnictwem Zygmunta Korybutowicza.

W drugiej połowie piętnastego stulecia Jerzy z Podiebrad podejmuje tę samą ideę, Kazimierz Jagiellończyk przejmuje ją i sadza swego syna Władysława na tronie czeskim. Koniec wieku piętnastego i początek wieku szesnastego (1471—1526) są okresem polsko-czeskiej unii dynastycznej, okresem zarazem wielkiej politycznej potęgi obu państw i daleko idącego zbliżenia się obu narodów. Przychodzi rok tragiczny 1526, którego 400-setletnią rocznicę obchodzić nam wypada z radością, gdyż straszny, bratobójczy, a zarazem samobójczy błąd, którego się wówczas dopuszczono, będzie nareszcie naprawiony.

Zapłaciliśmy ten błąd w Polsce i w Czechosłowacji ceną czterechset lat niewoli, klęski i poniżenia.

Cóż wówczas się stało? —

Otóż Zygmunt I, Król Polski, wielki książę litewski, jeden z najpotężniejszych monarchów Europy, o którego życzliwość ubiegał Franciszek I, król Francji, — któremu hołduje łaską jego kreowany książę pruski, zgadza się, że berło królestwa czeskiego po bezdzietnym zgonie Ludwika Jagiellończyka przez małżeństwo przechodzi w ręce Habsburgów. — Bella gerant alii, tu felix Austria nubit — król polski, który

unika sojuszu z Francją, Czechy wykreśla z karty europejskiej, który tworzy dwa niemieckie państwa — jedno po drugim — Prusy (1525) i Austrię (1526), które przed upływem trzechset lat Polskę dzielą.

Historja jest rzeczywiście sądem świata. Polska odpokutowała czyn Zygmunta I gorzko.

Ale czas pokuty się skończył. Niezbadane są drogi sprawiedliwości i miłosierdzia. Nad Moldawą i nad Wartą powstaje na nowo potęga czeskich i polskich Bolesławów. Ręce wyciągają się wzajemnie do bratniego uścisku. Prastare dobre dźwięki odzywają się o weselu Dubravki, o koronowaniu Władysława Jagiellończyka. My żyjący i wolni słyszymy je, słyszymy i rozumiemy. Przyszłość, jaką przysposobiamy, będzie epoką polsko-czeskiego braterstwa, gdyż żyć chcemy i trwać, a żyć i trwać możemy jedynie w znaku tego braterstwa. O stosunkach wzajemnych literackich czesko-polskich pisze na tem że miejscu prof. Jirzi Horak, którego niektóre wywody podajemy: „W średnich wiekach odzywają się w literaturze polskiej silne czeskie wpływy, ale wiek piętnasty zmienił stosunki wzajemne literackie zasadniczo.” W Czechach rozkwita husytyzm, którego idee wywierają aż do połowy siedemnastego stulecia silny wpływ na literaturę czeską i wpływają na stosunek Czechów do humanizmu i odrodzenia. Inaczej w Polsce. Na rubieży czternastego stulecia zakłada Jagiello uniwersytet krakowski, jako podstawę kulturalnego i narodowego życia. Pół studentów omija husycką Pragę i udaje się po części do Krakowa, po części na uniwersytety włoskie, skąd młoda szlachta przynosi zrozumienie i gust dla estetycznych ideałów Odrodzenia. Reformacja się w Polsce nigdy nie zakorzeniła. Była ona rośliną sztuczną, niemającą oparcia w szerokich warstwach narodu. Głęboką różnicę w duchowej kulturze obu narodów uwydatniają dwie wybitne osobistości: u Czechów Komensky, u Polaków Skarga.

W szesnastym stuleciu polska literatura uwalnia się od wpływów czeskich i rozwija się samodzielnie; „zachowuje ona sobie samodzielną tradycję od piętnastego stulecia i przeżywa — jedyną wśród literatur słowiańskich — epoki baroku i rokoka. — Oparta na silnej tradycji, polska literatura przedtrwa upadek państwa i wchodzi na początku dziewiętnastego wieku w okres nowego rozkwitu. W tym czasie odplaca ona siostrze czeskiej hojnie dawny dług. Literatura czeska, której rozwój w połowie siedemnastego wieku został przerwany na dalsze 150 lat, szukała na początku osiemnastego wieku nowych dróg, a bohaterские dążenia pierwszych czeskich budzieli narodowych znalazły gotowe wzory w literaturze polskiej. Puchmajer i jego szkoła wzorują się na Książninie, Karpińskim, Krasiekim i innych poetach polskiego rokoka. Od tego czasu następuje epoka zbliżenia wzajemnego. Polscy uczeni (np. Ossoliński, Bandkie, Linde i inni) patrzą na założyciela sławistyki Dobrowskiego, jako na mistrza swego; z drugiej strony Linde jest wzorem dla czeskiego słownikarza Jungmana, prace zaś Surowieckiego pobudzają młodego Szafarżika do studiów nad starożytnościami słowiańskimi. Kollar'a idea „wzajemności słowiańskiej”, na której sformułowanie działały także wpływy polskie, znajduje odzwierciedlenie także w Polsce. W sławistyce prym zatrzymują Czech, w poezji zaś literatura polska pod wpływem Mickiewicza gorącej w czeskiej literaturze. Poeci czescy z lat trzydziestych śledzą bacznie świetny rozwój romantyzmu polskiego, a tragiczny koniec powstania 30 roku pogłębia sympatje dla Polaków, nie tylko u młodzieży, ale także w szeregach takich ludzi jak Szafarżik i Czelakowski. Mickiewicz, Słowacki, Krasiński stają się promiennymi wzorami dla młodej generacji czeskiej. — Rewolucja r. 1848 nadaje stosunkom polsko-czeskim nowy charakter, kongres słowiański bowiem, próbował zastosować idee

wzajemności Słowiańskiej Kollara na polu politycznym. Stosunki przeszkadzały osiągnięciu rezultatu, jednak utrzymywano wzajemny kontakt. Na początku szóstego dziesiątka lat rozwinęła się szeroka dyskusja nad sprawą polską w czeskim piśmiennictwie, która naród podzieliła na dwa obozy: Młodzież sympatyzowała żywo z polakami, wywołując ostre gromy ze strony rosyjskich „słowianofilów.” Podróż polityków czeskich w roku 1867 — w której i Cejnowa brał udział — poderwała dotychczasowe dobre stosunki. Czesi, zagrożeni germanizacją i mądziarstwem wierzyli w odrodzenie Rosji na podstawie demokratycznej i jej późniejszą rolę jako opiekunki wszystkich słowian, polacy, szczególnie emigracja, widzieli jedyną możliwość odzyskania wolności w upadku Rosji. Takie różnice poglądów działały na dalsze dziesiątki lat oziębiająco na stosunki czesko-polskie. Prócz tego w tym czasie literatura czeska spotężniała do samodzielnego lotu, wydając takich ludzi, jak Swatopulk, Czech, Jarosław Wichlicky, Juliusz Zeyer. Mimo to zainteresowanie do plodów muzy polskiej pozostaje u Czechów żywe, szczególnie pod wpływem Eduarda Jelinka, który w swym „Słowańskim Sborniku” (1888—1887) śledzi w nieuprzedzony sposób życie polskie, starając się utrzymać i pogłębić stosunki czesko-polskie. W miejsce Jelinka wstąpił zasłużony Adolf Czerny, założyciel i wydawca „Słowiańskiego Przehledu” (1898—1914), który w swym piśmie zawsze oddawał sprawiedliwość uzasadnionym dążeniom narodu polskiego, a zarazem przez tłumaczenie doborowe uprzyściplnił swym ziomkom plody ducha polskiego. Zeszyty „Słowańskiego Przehledu” zawierają całą autologję polską. W latach dziewiędziesiątych rosyjska literatura wzbudzała w Czechach zainteresowanie nadzwyczajne. Mimo to był czas, gdzie Sienkiewicz był najpoczytniejszym pisarzem w Czechach, a Konopnicka, Tetmajer, Wyspiański i Przybyszewski mieli szerokie koło czytelników.

Nauka czeska z końcem dziewiętnastego stulecia przejmując na nowo spadek narodowego odrodzenia czeskiego, pogłębia stosunki polsko-czeskie. Etnograficzne pismo „Lid” wzoruje się na „Wiśle” Karłowicza. Dalej J. Machal, J. Polivka, L. Niederle, I. Bidlo, a z polskiej strony Aleksander Brückner pracują w kierunku wzajemnego zbliżenia przez wciąganie objawów życia swych narodów do zakresu swych badań. Prof Horak kończy:

Po wojnie, która Czechom i iPolakom przyniosła wolność, przyjaźń obu narodów była zamięniona zrazu przez polityczne przeciwieństwa. Wszakże literackie i naukowe stosunki są silne, gdyż są poświęcone przez najdroższe polskie i czeskie nazwiska. Wierzmy przeto, że stoimy dzisiaj na progu nowej radosnej współpracy, której wszechstronność i głębia przewyższa wyniki minionych czasów.



TREŚĆ ZESZYTU MAJOWEGO

1 9 2 5

Dr. Majkowski:	SŁOWO WSTĘPNE	strona 1
St. Brzęczkowski:	SZTUKA LUDOWA CZY SZTUKA STOSOWANA . . .	6
Becet:	POMORZE wieś . . .	8
Jan Starcha:	KULTURA I CYWILIZACJA POMORZA ZA CZASÓW PRZED PRZYJĘCIEM CHRZEŚCIJAŃSTWA . . .	9
	SPRAWOZDANIA I KRY- TYKI	20
	KRONIKA	24

Drzeworyt na stronie 1 oraz wgnięty St. Brzęczkowskiego,
rysunek na stronie 24 O Herdemertensaena.

VELETIA

WARSZTATY SZTUKISTÓSWANEJ

HAFETY

W STYLU ZŁOTYCH HAF-
TÓW KASZUBSKICH DLA
CELÓW DEKORACYJNYCH
I KOŚCIELNYCH - SZTANDARY

BATYKI

NA JEDWABIU I PŁÓTNIE

Artystyczna oprawa książek w płótno
barokowane

Projekta i rysunki artystyczne

KARTUZY - UL. 5. BRIGARDY 19

STOSUNKI Z ZAGRANICĄ I GDAŃSKIEM

nawiązać można najłatwiej
ogłoszeniem zamieszczonem
w najstarszem codziennem
piśmie polskiem w Wolnem
Mieście Gdańsku, adresując
krótko

GAZETA GDAŃSKA

GDAŃSK-DANZIG

— Prenumerata miesięczna 2,— złote polskie. —
Przedpłatę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe.

Istniejące od 66 lat najstarsze
polskie pismo ilustrowane

Tygodnik Ilustrowany

pod redakcją Zdzisława Dębickiego

rozszerzyło w roku bieżącym swą objętość, ilustrując słowem i reprodukcją życie, literaturę i sztukę. Prócz artykułów i prac najlepszych polskich pisarzy „Tygodnik ilustrowany” drukuje świetną powieść Josepha Conrada p. t. „Nokturno”, powieść Ferdynanda Goetla p. t. „Z dnia na dzień”, i dłuższy utwór powieściowy Zdzisława Kleszczyńskiego p. t. „Romans na wsi”. Co miesiąc prenumeratorzy „Tygodnika Ilustrowanego” otrzymują jako dodatek bezpłatny tom pism

BOLESŁAWA PRUSA

oraz zeszyt miesięcznika poświęconego podróżom, wynalazkom i beletrystyce

p. t. Naokoło świata
wychodzące pod redakcją Ferdynanda Goetla
Prenumerata wynosi na miesiąc 7,50 złotych.

MPM
Wejherowo

II-039

WYDAWCA
DR. AL. MAJKOWSKI
KARTUZY-WILLA
EHEM-TEL. 30
— Druk —
CARL BÄCKER
— GDAŃSK —